

WYWIAD \ Z ambasadorem Niemiec w Polsce dr. ARNDEM FREYTAGIEM VON LORINGHOVENEM rozmawiają OLGA DOLEŚNIAK-HARCZUK I ANTONI OPALIŃSKI (PR24)

Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, abyśmy kiedykolwiek wykorzystali infrastrukturę Nord Stream 2

Z dzisiejszej perspektywy brak silnej reakcji Niemiec w przeszłości był błędem, po 2014 r. powinniśmy sięgnąć do znacznie silniejszych sankcji i nie uzależniać się w tak dużym stopniu od dostaw energii z Rosji. Teraz, gdy widzimy cały wymiar agresji i brutalności Putina, konieczność wspierania Ukrainy jest czymś oczywistym.

Rozmowa telefoniczna Wołodymyra Zełenskiego i Franka Waltera Steinmeiera zakończyła kilkutygodniowe ochłodzenie w stosunkach dyplomatycznych Berlina z Kijowem. To wyprostowanie relacji jest zasługą przewodniczącego CDU Friedricha Merza i jego niedawnej podróży do Kijowa?

Nie mam informacji odnośnie do wyników rozmów, jakie Friedrich Merz prowadził w Kijowie. Mógłbym sobie wyobrazić, że mogła pomóc w osiągnięciu porozumienia, ale nie sprowadzałbym zażegnania sporu do wizyty szefa CDU w Kijowie. Kluczowa była rozmowa prezydentów Niemiec i Ukrainy. Jeszcze przed Wielkanocą do Ukrainy pojechali też przewodniczący trzech komisji Bundestagu. We Lwowie spotkali się ze stroną ukraińską. Kilka dni temu wizytę w Kijowie złożyła przewodnicząca Bundestagu Bärbel Bas, do Ukrainy wybrała się wczoraj szefowa dyplomacji Annalena Baerbock.

Pod koniec kwietnia Bundestag przyjął wspólny wniosek partii koalicji rządzącej i CDU/CSU o pomocy Ukrainie. Od czasu ogłoszonego w lutym przez kanclerza Scholza „zwrotu” Niemcy obiecały Ukrainie wiele systemów broni, ostatnio szefowa Federalnego Ministerstwa Obrony Christine Lambrecht zapowiedziała przekazanie siedmiu samobieżnych haubic Panzerhaubitze 2000. A jednak z Kijowa słychać głosy o obiecanych dostawach, które do tej pory nie dotarły na miejsce. Jest też problem z samobieżnymi działami przeciwlotniczymi typu Gepard, do których – jak się okazuje – brakuje amunicji. A jeżeli jest, to w Brazylii, tylko że Berlin do dziś nie zwrócił się z oficjalnym zapytaniem do Brazylii, a nawet gdyby się zwrócił, to zdaniem części niemieckiej opozycji prezydent Bolsonaro raczej nie będzie się spieszył z decyzją. Niemcy w chaosie czy wszystko idzie zgodnie z planem?



Arndt Freytag von Loringhoven: W Polsce decyzja o wsparciu Ukrainy dostawami broni ciężkiej cieszy się poparciem większości społeczeństwa. W Niemczech natomiast wielu ludzi wciąż uważa te dostawy za błąd | fot. Tomasz Jedrzejewski/Gazeta Polska

Rząd federalny przekazał Ukrainie już sporo broni. W ubiegłym tygodniu minister spraw zagranicznych Niemiec zdała w Bundestagu szczegółową relację z tego, co do tej pory dostarczyliśmy. Są to m.in. tysiące granatników przeciwpancernych, raketowe systemy przeciwlotnicze Stinger, pociski przeciwlotnicze Strieła, amunicja, broń maszynowa i miny przeciwpancerne. W komunikacji na zewnątrz kierowaliśmy się zasadą powściągliwości, ponieważ tego typu transporty są obciążone pewnym ryzykiem, zarówno dla przewożonego materiału, jak i uczestniczących w transporcie ludzi. Dlatego też długo nie mówiliśmy o tym, co dostarczamy. I równie długo toczyliśmy debatę na temat dostaw broni ciężkiej. Wspomnieli Państwo o gepardach – to jest broń wysoce zaawansowana technologicznie i nie trafi

na Ukrainę z dnia na dzień. Zdajemy sobie jednak sprawę, że Ukraina potrzebuje broni już teraz. Dlatego zaproponowaliśmy państwu Europy Środkowej i Wschodniej wymianę, w ramach której kraje te wysyłałyby ciężki sprzęt posowiecki, np. zmodernizowane czołgi T-72, do Ukrainy, a Niemcy uzupełniłyby powstałe w ten sposób braki dostawami nowszego sprzętu. O wymianie rozmawiamy m.in. ze Słowenią, Czechami i Polską.

Z naszych informacji wynika, że wciąż nie ma decyzji rządu federalnego w sprawie wymiany sprzętu z Polską. Polska miała wysłać Ukrainie posowieckie czołgi i w zamian otrzymać czołgi Leopard-2. I zapadła cisza. Rząd federalny zmienił plany czy winna jest znowu przewlekłość procedur?

Wciąż nie zapadła decyzja, ale są prowadzone rozmowy między ministerstwami obrony Polski i Niemiec.

O ile mi wiadomo, temat został poruszony po raz pierwszy przez stronę niemiecką podczas wizyty w Warszawie przewodniczących komisji spraw zagranicznych, komisji obrony i komisji ds. Unii Europejskiej.

Wróćmy na chwilę do gepardów. Chadecy zarzucają rządowi federalnemu, że najpierw rzuca jakiś pomysł, a potem trudno mu go zrealizować. W tym konkretnym przypadku rzecz dotyczy braku amunicji. Nie sądzi Pan, że sensowniej byłoby w pierwszej kolejności sprawdzić stan zapasów amunicji, a dopiero potem proponować gepardy Ukrainie?

Federalne Ministerstwo Obrony złożyło propozycję, więc teraz dokłada starań, by dostarczyć także amunicję do samobieżnych dział przeciwlotniczych Gepard. Są w tym zakresie różne możliwości i jestem dobrej myśli, że niebawem uda się znaleźć rozwiązanie.

Podczas debaty poprzedzającej głosowanie nad wnioskiem o pomoc dla Ukrainy Friedrich Merz zarzucił kanclerzowi Scholzowi słabość i niepewność w jego działaniach w związku z wojną w Ukrainie. Merz skrytykował wcześniejsze wypowiedzi Olafa Scholza o tym, że „niemieckie dostawy broni ciężkiej Ukrainie mogą doprowadzić do wybuchu III wojny światowej”. Kilka dni po tej wypowiedzi kanclerz zmienił zdanie. Co skłoniło Olafa Scholza do zmiany stanowiska? Presja ze strony opozycji – jak argumentował szef CDU – czy naciski z zewnątrz, ze strony sojuszników w NATO?

Kanclerz federalny podjął tę decyzję po dokładnym rozważeniu. Nie potrzebował w tym celu „dodatkowych lekcji”. Proszę uwzględnić, że dla rządu federalnego podjęcie takiej decyzji było o wiele trudniejsze niż np. dla Polski, ponieważ w Polsce decyzja o wsparciu Ukrainy dostawami broni ciężkiej cieszy się popar-



ciem znacznej większości społeczeństwa. W Niemczech natomiast wielu ludzi wciąż uważa te dostawy za błąd. Niezależnie od tego, czy spojrzymy na SPD czy na Zielonych, istnieją tam spore różnice zdań, a jak jeszcze dodamy do tego sondaże, wiadać, że podejście społeczeństwa niemieckiego do przekazywania Ukrainie broni ciężkiej znacznie różni się od tego w Polsce. Rząd federalny kładzie duży nacisk na to, by podejmowane decyzje nie uczyniły z Niemiec i z NATO strony w tej wojnie. A tu zawsze pojawi się pytanie o granice. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego dostarczanie broni ciężkiej jednoznacznie nie jest udziałem w wojnie. Być może Putin widzi to zupełnie inaczej i ostatecznie może się okazać, że to, co z punktu widzenia prawa jest jasne, może być różnie oceniane politycznie. Także prezydent USA Joe Biden jest w tej kwestii ostrożny. Pamiętamy dyskusję o zakazie lotów nad Ukrainą – zarówno USA, jak i Niemcy zareagowały wtedy negatywnie. Istotne jest wyznaczenie granicy między udziałem a brakiem udziału w konflikcie, a w przypadku Niemiec ten proces rozważania decyzji trwał dłużej niż w Polsce.

Czy ten sposób myślenia nie jest jednak pułapką na zasadzie „było tylko nie prowokować Putina”? Sam Pan podkreślił, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego Ukraina ma prawo otrzymywać broń od państw trzecich.

Jak najbardziej, rząd federalny uważa, że Ukrainie przysługuje to prawo. Kanclerz federalny w sposób jasny odniósł się do tej kwestii w swoim orędziu wygłoszonym 8 maja i wyczerpująco to uzasadnił.

Jedną z autorek listu apelującego do Olafa Scholza o zaprzestanie dostaw broni dla Ukrainy, Alice Schwarzer, już po aneksji Krymu w 2014 r. dała się poznać jako obrończyni poczynań Władimira Putina. Część osób, które w ostatnich tygodniach podpisało się pod tym i wcześniejszym apelem o de facto zaprzestanie wsparcia dla Ukraińców i zostawienie ich na pastwę Putina, to ludzie o opinii „Russlandversteher”. Zdjęcia z Buczy nie zrobili na nich wrażenia?

Nie mogę być rzecznikiem ludzi, którzy w ten sposób argumentują, ponieważ zdecydowanie nie podzielam ich opinii. Uważam, że zarówno dla mieszkańców Ukrainy, jak i dla stabilności pokoju w Europie, należy zrobić

wszystko, co tylko można, by odeprzeć Putina. Jeżeli tego nie zrobimy, okażemy słabość, zaczniemy uprawiać politykę appeasementu, co dla Putina stanowiłoby zaproszenie do kolejnych działań. Możliwości można sobie wyobrazić – Mołdawia, może test solidarności NATO na terytorium któregoś z państw Sojuszu. Jesteśmy świadomi tego zagrożenia. Z dzisiejszej perspektywy brak silnej reakcji Niemiec w przeszłości był błędem, po 2014 r. powinniśmy sięgnąć do znacznie silniejszych sankcji i nie uzależniać się w tak dużym stopniu od dostaw energii z Rosji. Teraz, gdy widzimy cały wymiar agresji i brutalności Putina, konieczność wspierania Ukrainy jest czymś oczywistym. Będzie to miało długofalowo ogromny wpływ na stabilność, bezpieczeństwo i pokój w Europie, jeżeli na naszym kontynencie, tylko tym razem dalej na wschód, pojawi się znowu żelazna kurtyna. Liczę się z takim scenariuszem i sytuacją ciągłego zagrożenia ze strony agresywnej, brutalnej Rosji. Dlatego musimy bezzwłocznie wzmocnić wschodnią flankę NATO, ale też zdolności obronne Unii Europejskiej jako jednego z filarów Sojuszu.

Cofnijmy się do 2008 r., to wtedy Niemcy i Francja zablokowały przyjęcie Gruzji i Ukrainy do NATO. Nie ma Pan wrażeń, że popełniono ogromny błąd, który tylko ośmielił Federację Rosyjską do agresywnych działań?

Z pewnością popełnialiśmy błędy, zwłaszcza w naszej analizie Rosji, ale trudno z dzisiejszej perspektywy stwierdzić, co by się stało, gdybyśmy wtedy dali Gruzji i Ukrainie zielone światło do przystąpienia do NATO. Być może taka decyzja przyspieszyłaby rosyjską agresję. Może jednak być i tak, że właśnie decyzja kompromisowa, którą podjęto w 2008 r., doprowadziła do zaostrzenia sytuacji, ponieważ z punktu widzenia Rosji nie zawierała jasnego stwierdzenia: tak lub nie.

Zdaniem polityka Zielonych Ralfa Fückska w 2008 r. perspektywa przystąpienia do NATO dla Gruzji i Ukrainy lepiej by te państwa chroniła niż pozostawienie ich w strefie „ziemi niczyjej” między NATO a Rosją. W opinii Fückska zablokowanie przyjęcia Gruzji i Ukrainy do NATO było więc strategicznym błędem, ponieważ bazowało na przekonaniu, że Putina nie wolno prowokować.

Jak już mówiłem, wtedy – przynajmniej ja – nie zo-

rientowałem się, jaka jest istota i wymiar reżimu Putina. Czy szybsza perspektywa wstąpienia Gruzji i Ukrainy do NATO jeszcze bardziej sprowokowałaby Putina? Nie wykluczałbym takiego scenariusza. Poza tym pamiętam, że w tamtym czasie wedle sondaży tylko nieco więcej niż dwadzieścia kilka proc. Ukraińców opowiadało się za wstąpieniem do NATO; dziś sytuacja jest zupełnie inna.

A jak dziś rząd federalny podchodzi do ewentualnego wstąpienia do NATO Finlandii i Szwecji?

Kanclerz Niemiec w ubiegłym tygodniu podczas dwudniowego zamkniętego posiedzenia rządu na zamku Meseberg, gdzie były obecne również szefowe rządów Szwecji i Finlandii, zapewnił o wsparciu Niemiec dla członkostwa tych państw w NATO. To ironia losu, że wojna Putina, która po części była uzasadniana tym, że NATO stało się zbyt silne i rzekomo spychało Rosję do defensywy, jeszcze bardziej wzmocniła Sojusz Północnoatlantycki.

Jak odniesie się Pań do idei udzielenia Ukrainie „gwarancji bezpieczeństwa”? Czy Niemcy byłyby gotowe do wniesienia swojego wkładu w porozumienie udzielające takich gwarancji Ukrainie?

Na ten temat wolałbym nie spekulować, ponieważ tego rodzaju rozważania znajdują się jeszcze całkowicie w fazie początkowej.

Co będzie dalej z Nord Streamem 2? Rura na dnie Bałtyku jest i coś trzeba będzie kiedyś postanowić. Co rząd federalny zamierza zrobić z infrastrukturą zamrożonego gazociągu?

Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, abyśmy kiedykolwiek wykorzystali infrastrukturę Nord Streamu 2 i wrócili do dawnych interesów. Dla mnie temat jest zamknięty i w tej chwili robimy wszystko, by jak najszybciej odciąć się od surowców z Rosji.

Niemcy od wybuchu wojny bardzo szybko i konsekwentnie redukują swoją zależność od rosyjskiej energii. I nie są to frazesy, ale wymierne fakty: w przypadku ropy udział rosyjskiego importu spadł z 35 proc. przed wybuchem wojny w Ukrainie do 12 proc. obecnie. Planujemy ten udział zredukować do zera późnym latem. W przypadku węgla jeszcze na początku br. udział węgla importowanego z Rosji wynosił ok. 50 proc., podczas gdy dziś to zaledwie 8 proc.

Największym wyzwaniem dla Niemiec będzie oczywiście substytucja rosyjskiego gazu, ale i tu konsekwentnie redukujemy zależność. Jeszcze w ub.r. udział rosyjskiego importu zaspokajał ok. 50 proc. zapotrzebowania na gaz, podczas gdy obecnie jest to jeszcze 1/3.

A jednak Nord Stream 2 jest zaledwie jednym z elementów konsekwentnie przez dziesięciolecia uprawianej polityki Niemiec. Sposób obchodzenia się z Rosją kształtowano zgodnie z zasadami Ostpolitik, wyznaczonej przez „Wandel durch Handel” (zmiany przez handel), budowanie mostów, rozwiązywanie konfliktów poprzez dialog polityczny, szanowanie interesów bezpieczeństwa Rosji itd. Nie ma w Bundestagu debaty o Rosji, podczas której te hasła by nie wybrzmiały. Dziś dominują głosy, że Ostpolitik okazała się iluzją, że o ile za Willy’ego Brandta mogła jeszcze wynikać z pozycji siły, o tyle już później, z biegiem czasu proporcje się zakłóciły i to Rosja stała się w tym permanentnym „dialogu” stroną silniejszą. Jaka jest Pańska diagnoza?

Zgadzam się z tezą o znaczeniu pozycji siły. W czasach kanclerza Willy’ego Brandta Niemcy wydawały na obronę ponad 3,5 proc. swojego PKB, patrząc procentowo, było to ponad dwa razy tyle, ile dziś. W tym sensie „budowanie mostów” mogło się opierać na pozycji silnych Niemiec. I wniosek, który trzeba wyciągnąć z aktualnej sytuacji, jest taki, że tylko z pozycji siły można mieć szansę na prowadzenie pomyślnego dialogu. Po 1989 r. wydatki na obronę, i to nie tylko w Niemczech, regularnie redukowano. Teraz trzeba przywrócić właściwe proporcje. Dlatego kanclerz Scholz przyznał kwotę 100 mld na Bundeswehre.

Czy rozmawiając o Ostpolitik, zbyt łatwo nie zapomina się o napędzającej politykę roli gospodarki? Są na rynku wydawniczym Niemiec książki poświęcone przedsiębiorcom niemieckim, którzy od lat 70. regularnie jeździli do Moskwy i wydeptywali ścieżki pod współpracę niemiecko-rosyjską.

Z pewnością rola gospodarki i przedsiębiorców była ważna, a szczególną rolę odgrywała właśnie Komisja Wschodnia Niemieckiej Gospodarki, która działała już w latach 60., kiedy podpisano pierwszą umowę na dostawy gazu ze Związku Radzieckiego. Przemysł ma swoje interesy w sferze polityki gospodarczej, a polityka po części reprezentu-

je interesy gospodarki, ale nie redukowałbym polityki wyłącznie do tej kwestii. Chodziło o pewną koncepcję polityczną, a polityka wschodnia z biegiem lat się zmieniała, inaczej rozkładano akcenty. Najpierw było ukute przez Egona Bahra hasło „zmiana przez zbliżenie”, potem Frank Walter Steinmeier mówił o „zbliżeniu przez powiązania”, wykraczającym daleko poza Nord Stream 2.

A może jeszcze „zbliżenie przez uzależnienie”?

Zbliżenie przez wzajemne uzależnienie, tak, w ten sposób też można by to nazwać.

Mamy na myśli raczej konsekwencję, że Niemcy przez tę politykę uzależniły się od Rosji, co dziś widać jak na dłoni.

Tak, ale podstawową ideą niemieckiej strategii było wzajemne uzależnienie od siebie obydwu partnerów. Zależność jest obustronna. Dziś widzimy, że Putin miał całkiem inne cele – cele imperialne – i podporządkował im wszystkie pozostałe. Takie państwa jak Polska realistycznie oceniały Rosję niż my. Nie siedlibym jednak tak daleko, by powiedzieć, że wszystko, co wydarzyło się po upadku Związku Radzieckiego, było z gruntu złe. Przed dojściem Putina do władzy i w pierwszych latach jego urzędowania, kiedy jeszcze niezupełnie poznaliśmy się na nim – zresztą nie my jedyni – oferty współpracy wobec Rosji i włączanie jej w kooperację z pewnością nie było do końca błędem.

Powiedział Pan, że „nie my jedyni”, ale prawda jest taka, że Niemcy nadawały ton i w tym sensie to błędne oszacowanie Putina przekładało się mocno na różne aspekty polityki europejskiej...

To prawda, w Europie należeliśmy do najważniejszych, ale wielu innych podzielało nasze poglądy.

Stąd ta uwaga. A jak wojna się skończy i pewnego dnia na Kremlu zasiądzie nowy rosyjski „reformator”. Czy Niemcy wrócą wtedy do business as usual?

To bardzo spekulacyjne pytanie. Żaden człowiek nie jest w stanie przepowiedzieć, jak będą się rozkładać i kształtować przyszłe siły polityczne Rosji, ale z dzisiejszej perspektywy business as usual jest na bardzo długi czas wykluczone. Problem z pewnością wykracza daleko poza Putina.

Wywiad w pełnej wersji ukaze się już wkrótce na portalu Niezależna.pl